

## MIĘDZY ZBRODNIĄ A DUMĄ – NIEMCY I ICH PRZESZŁOŚĆ

Po 40 latach od zakończenia II wojny światowej prezydent Republiki Federalnej Niemiec, Richard von Weizsäcker, wygłosił przemówienie, które odbiło się szerokim echem. Pierwszy raz wysoki rangą przedstawiciel Niemiec Zachodnich mówił o tym, że 8 maja 1945 r. to dzień wyzwolenia, a nie jedynie klęski. Olśniewające oratorskim kunsztem wystąpienie było wielkim sukcesem i uznawane jest dzisiaj za jedno z najważniejszych wydarzeń w niemieckim procesie *rozliczania się z przeszłością*<sup>1</sup>. Powtórne jego odczytanie wywołuje jednak wątpliwości co do takiej oceny. Weizsäcker przedstawiał bowiem II wojnę światową jako europejską wojnę domową, które to określenie znajdowało się w częstym użyciu wśród ówczesnych narodowych konserwatystów. Jednakże bagatelizuje ono niemiecką odpowiedzialność w sposób wprost niewiarygodny. Poza wszelką krytykę można zapewne przyznać, że tego rodzaju propozycjami, adresowanymi do niemieckiej prawicy, Weizsäcker budował całkiem udanie akceptację dla pokazywania 8 maja 1945 r. jako daty „wyzwolenia”. Mimo to brak jest odpowiedzi na różne pytania, na przykład – dlaczego przemówienie z okazji rocznicy zakończenia wojny musi zawierać treści dotyczące osiągnięć Republiki Federalnej Niemiec w zakresie jej powojennej odbudowy i sukcesu gospodarczego, podczas gdy chodzi przecież o uczczenie pamięci ofiar wojny.

Weizsäcker nie wspominał poza tym, że w 1945 r. większość Niemców wcale nie chciała wyzwolenia. Z pewnością pragnęli go uczestnicy ruchu oporu i więźniowie niezliczonych obozów. Przemówienie przywołuje liczne grupy ofiar. Wielu Niemców jednakże do ostatniej chwili broniło Rzeszy, Führera i panowania narodowego socjalizmu – kierując się najgłębszym przekonaniem o słuszności tej walki. Przeważająca część społeczeństwa niemieckiego najpewniej po prostu cieszyła się, że wojna – której skutki wszyscy odczuli – nareszcie się skończyła. Ale czy słowo wyzwolenie naprawdę właściwie obrazuje nastroje Niemców w tej godzinie zero?

Trzy lata później całe Niemcy Zachodnie poruszyło kolejne przemówienie. Tym razem mówcą był prezydent Bundestagu, Philipp Jenninger, który przemawiał z okazji 50. rocznicy tzw. Nocy Kryształowej – gigantycznego pogromu Żydów, jaki miał miejsce w nocy z 9 na 10 listopada 1938 r. Podobnie jak Weizsäcker, Jenninger chciał, aby jego

---

<sup>1</sup> C. Siebeck, *Wkroczenie do ojczyzny. Przemówienie Richarda von Weizsäckera z okazji 40. rocznicy zakończenia II wojny światowej 8 maja 1985 r.*, „Zeithistorische Forschungen/Studies in Contemporary History”, wydanie online, 12–1 (2015), s. 161–169. Por. ogólnie D. Schmalzer, *Prezydenci Republiki Federalnej Niemiec a nazistowska przeszłość – pomiędzy wyjaśnieniem i wymazaniem*, Frankfurt n. M. 2013.

wystąpienie miało wielką wagę. I chciał mówić dokładnie o tym, co Weizsäcker przemilczał: o fascynacji Niemców Hitlerem. Przedstawił zatem trafne wyjaśnienia i przykłady, dlaczego Führer był tak popularny w 1938 r., dlaczego Niemcy tak chętnie za nim podążali i dlaczego tak mocno przekonywała ich głoszona przez niego ideologia pogardy wobec ludzi. Ale poziom umiejętności krasomówczych Jenningera nie był wysoki, zaś niektórzy lewicowi opozycjoniści już z góry zdecydowali się na bojkot ceremonii w Bundestagu, ponieważ uznali jej wymiar za niewystarczający<sup>2</sup>.

I tak oto przełomowe, lecz niestety nieporadnie wygłoszone przez Jenningera wystąpienie okazało się porażką i prawdziwym skandalem: Jenningerowi zarzucono, że zbyt słabo zdystansował się od omawianej w przemówieniu fascynacji narodowym socjalizmem i w ostatecznym przesłaniu poparł gloryfikację Hitlera. Spoglądając na ówczesne zdarzenia z dzisiejszej perspektywy, widzimy ich groteskowość. Już sama biografia urodzonego w 1932 r. Jenningera wyklucza możliwość insynuowania mu jakiegokolwiek zbliżenia do ideologii narodowosocjalistycznej. Jednakowoż wobec wzburzenia opinii publicznej i błędnego zrozumienia jego mowy Jenninger ustąpił z pełnionej funkcji. Sztucznie stworzony wokół tego wystąpienia zamęt stanowi – akurat w porównaniu z Weizsäckerem – lekcję pogładową z dziedziny debat publiczno-medialnych: skandal zostaje wywołany dokładnie wtedy, kiedy istnieje polityczny lub ekonomiczny interes skandalizacji.

W przypadku Weizsäckera było inaczej. Zaprezentowanie przez niego zakończenie wojny jako „wyzwolenie” stworzyło w 1985 r. ze wszech miar mile widzianą możliwość nowej interpretacji własnej historii: wyzwoleni cierpieli przecież przed wyzwoleniem ucisk. I oczywiście o wiele przyjemniej było postrzegać siebie samych w roli ofiar Hitlera niż rozważać – jak uczynił to Jenninger – własną rolę w narodowym socjalizmie i jego zbrodniach.

Początek lat 80. XX w. przyniósł w polityce historycznej swoiste wycofanie. Jeszcze w 1970 r. – mimo głosów krytyki w ojczyźnie – Willy Brandt klęczał przed pomnikiem bohaterów getta warszawskiego, myśląc o przyszłych, lepszych Niemcach<sup>3</sup>, natomiast Helmut Kohl, kanclerz Republiki Federalnej Niemiec, postawił na „zwrot duchowo-moralny”. Kohl dążył do wzmocnienia wartości konserwatywnych, co nie wskazywało na chęć otwartego, bardziej krytycznego zmagania się z przeszłością. Także w zakresie muzealnictwa Kohl działał według określonego planu, inicjując najpierw w 1987 r. utworzenie Niemieckiego Muzeum Historycznego, a potem, po upadku Muru Berlińskiego, w 1994 r. – Domu Historii Republiki Federalnej Niemiec w Bonn. Obydwie

<sup>2</sup> W. Benz, *Fatalna uroczystość państwowa – przemówienie Philippa Jenningera z okazji 50. rocznicy pogromów w listopadzie 1938 r.*, Deutschland Archiv Online, 04.11.2013 r., <http://www.bpb.de/171555> [dostęp: 29.05.2016]; J. Herf, *Philipp Jenninger and the Dangers of Speaking Clearly*, „Partisan Review” 56 (1989), s. 225–236.

<sup>3</sup> Por. obszerną literaturę, np. A. Behrens, *Czy Brandt miał prawo klęczeć? Uklęknięcie w Warszawie a układ PRL–RFN. Zbiór poglądów*, Bonn 2010; T. Brechenmacher, M. Wolffsohn, *Obalenie pomnika? Uklęknięcie Brandta*, Monachium 2005.

instytucje miały wysuwać na plan pierwszy pozytywne aspekty niemieckiej przeszłości, wspierać patriotyczny zwrot ku narodowi i jego osiągnięciom, ideologię narodowego socjalizmu przedstawiając natomiast jako pewnego rodzaju wypadek przy pracy.

Ale nie doszło do tego – ani w obu wspomnianych muzeach, ani też w sferze publicznej. Retrospekcja ukazuje nam lata 80. XX w. raczej jako okres przebudzenia ku nowej refleksji nad przeszłością. Najważniejszym impulsem w tym kontekście był z pewnością tzw. *spór historyków*<sup>4</sup> z 1986 r., rozgrywający się nieprzypadkowo w okresie między obu wystąpieniami – Weizsäckera i Jenningsa. Punkt wyjściowy sporu stanowiła praca Andreasa Hillgrubera, renomowanego znawcy historii współczesnej, w której przeanalizował on z jednej strony „upadek” Niemiec w 1945 r., a z drugiej ludobójstwo popełnione na narodzie żydowskim<sup>5</sup>. Ponadto, obok tego nieszczęśliwego przeciwstawienia, Hillgruber wezwał w publikacji do identyfikowania się z niemieckimi żołnierzami, broniącymi Prus Wschodnich przed Armią Czerwoną – tak, jak bronił ich pod koniec wojny on sam. Jakakolwiek apologetyka była Hillgruberowi obca, przyjął on jednakże punkt widzenia, którego – inaczej niż uprzednio – nie pozostawiono bez odpowiedzi.

W opublikowanym w „Die Zeit” głośnym eseju wybitny filozof Jürgen Habermas dokonał rozliczenia z takim postrzeganiem historii<sup>6</sup>. Skrytykował przy tym Ernsta Noltego, berlińskiego historyka podnoszącego rewizjonistyczny argument, że Auschwitz to tylko reakcja na zbrodnie w sowieckich gułagach, a zatem narodowy socjalizm jest w mniejszym stopniu rdzennie niemieckim zjawiskiem, zaś w znacznie większym – formą logicznej odpowiedzi na daleko okrutniejszy reżim bolszewicki<sup>7</sup>. Jako że, również naukowo rzecz biorąc, była to oczywista bzdura, Habermasowi sekundowali najważniejsi niemieccy historycy czasów współczesnych, między innymi Hans Mommsen, Hans-Ulrich Wehler, Heinrich August Winkler i Jürgen Kocka. Wspólnie nalegali oni, aby uznać wyjątkowość Holokaustu, a przede wszystkim rdzennie niemieckie sprawstwo.

W perspektywie długofalowej przyjęła się ta właśnie interpretacja. Przyczyniły się do tego także inscenizacje filmowe, na przykład wielokrotnie wyświetlany amerykański serial „Holocaust”, który już w 1979 r. obejrzało około 20 mln widzów w Republice Federalnej, monumentalny obraz Claude’a Lanzmanna „Shoah” i różne formy adaptacji „Dziennika Anne Frank”<sup>8</sup>. Protesty przeciwko wystawie „Wojna niszczycielska.

---

<sup>4</sup> R. J. Evans, *W cieniu Hitlera? Spór historyków i rozliczenie z przeszłością w Republice Federalnej Niemiec*, Suhrkamp, Frankfurt n. M. 1991; G. Dworok, „Spór historyków” i wyrastanie narodu. Początki i znaczenie konfliktu w RFN, Kolonia i in. 2015.

<sup>5</sup> A. Hillgruber, *Dwie katastrofy. Rozgromienie Rzeszy Niemieckiej i zagłada Żydów w Europie*, Berlin 1986.

<sup>6</sup> J. Habermas, *Sposób zacierania winy. Tendencje apologetyczne w niemieckiej historiografii współczesnej*, „Die Zeit” z 11.07.1986 r.

<sup>7</sup> E. Nolte, *O przeszłości, która nie chce przeminąć. Przemówienie możliwe do napisania, lecz nie do wygłoszenia*, „Frankfurter Allgemeine Zeitung” z 06.06.1986 r.

<sup>8</sup> F. Bösch, film, *Nazistowska przeszłość a historia. Od „Holocaustu” do „Upadku”*, „Vierteljahrshefte für Zeitgeschichte” 55 (2007), s. 1–32.

Zbrodnie Wehrmachtu 1941–1944”, którą w latach 1995–1999 zobaczyły miliony odwiedzających, sprawiały wrażenie ostatniej próby buntu kogoś z uporem trzymającego się anachronicznych zapatrywań. Ale też wielu weteranów wojennych o posiwiatach już głowach, a przede wszystkim neonaziści uważali, że przedstawianie Wehrmachtu jako organizacji przestępczej jest równoznaczne z jej oczernianiem i bezczeszczeniem pamięci żołnierzy. W istocie, przy ogólnej liczbie prezentowanych w ramach ekspozycji 1400 zdjęć, obrazujących zbrodnie popełnione przez niemieckich żołnierzy, przydarzyły się organizatorom wystawy błędy: co prawda niewiele, gdyż tylko mniej niż 20 zdjęć błędnie opisano lub zidentyfikowano, niemniej jednak spowodowało to zamknięcie ekspozycji – co jej przeciwnicy uznali za swój wielki sukces<sup>9</sup>.

Wznowiono ją oczywiście, tym razem pod tytułem „Zbrodnie Wehrmachtu. Wymiar wojny niszczycielskiej 1941–1944”. Przy zachowaniu największej prostoty wyrazu i neutralności kolejny raz unaoczniono centralne przesłanie o zbrodniczym charakterze II wojny światowej i Wehrmachcie. W latach 2001–2004 ekspozycję obejrzało prawie pół miliona ludzi. Ani poprzednio, ani teraz krytycy nie chcieli przyjąć do wiadomości, że obydwie ekspozycje prezentowały fakty dawno już uznane przez ludzi nauki za całkowicie bezdyskusyjne. W końcu jednak przy całej fali protestów tak znacząca liczba odwiedzających stała się świadectwem, jak bardzo zaakceptowano tę wiedzę historyczną.

Sukces obu ekspozycji na temat Wehrmachtu tłumaczył się także tym, że poza sędziwymi już byłymi żołnierzami mało kto osobiście doświadczył okresu narodowego socjalizmu. Ta przeszłość faktycznie przeminęła, i nawet jeśli jeszcze mogła teraz wywoływać dyskusje i spory, to były one dla żyjących uznaniem winy historycznej, a nie rozrachunkiem z winą osobistą. I tu powracamy do Richarda von Weizsäckera: pokolenie urodzonych po 1945 r. rzeczywiście mogło pojmować zakończenie wojny jako wyzwolenie spod panowania zbrodniczego reżimu. W tym znaczeniu prezydent bardzo jasno wyraził obowiązujący do dziś konsensus pamięci w odniesieniu do okresu nazizmu<sup>10</sup>.

Współcześni Niemcy wiedzą dużo o przeszłości za czasów Hitlera i o zbrodniach, popełnionych przez ich przodków. Tylko skrajna prawica zaprzecza prawdzie o tych zdarzeniach (tak, jak negowanie Holokaustu czy używanie symboli narodowego socjalizmu kwalifikuje się jako czyny karalne). Jeśli istnieje coś takiego, jak odpowiedzialność historyczna, to Niemcy mogą tu świecić przykładem – wpomnijmy chociażby nadzwyczaj pokojową politykę zagraniczną, trwały sojusz z Izraelem, wiarę w Europę

<sup>9</sup> J. Klotz, Ekspozycja „Wojna niszczycielska. Zbrodnie Wehrmachtu 1941–1944”. *Między historią i polityką historyczną* [w:] D. Bald i in. (red.), *Mit Wehrmacht. Powojenne debaty i pielęgnowanie tradycji*, Berlin 2001, s. 116–176; Instytut Badań Społecznych w Hamburgu (wyd.), *Ekspozycja i jej skutki. O recepcji ekspozycji „Wojna niszczycielska. Zbrodnie Wehrmachtu 1941–1944”*, Hamburg 1999; P. Klein, *Obydwie ekspozycje na temat Wehrmachtu – koncepcje i reakcje*, „Gedenkstättenrundbrief” 165 (2012), s. 5–12.

<sup>10</sup> C. Siebeck, „... a imieniem tajemnicy wyzwolenia jest Pamięć”. *Post-nazistowskie dyskursy o tożsamości i miejscach pamięci w Republice Federalnej Niemiec przed i po 1990 roku*, „Beiträge zur Geschichte der nationalsozialistischen Verfolgung in Norddeutschland” 16 (2015), s. 29–41.

i NATO oraz sprzeciwianie się działaniom o charakterze nacjonalistycznym. Opinia publiczna nie akceptuje narodowego socjalizmu, antysemityzmu i rasizmu. Wyrażanie takich zapatrywań skutkuje natychmiastowym zakończeniem kariery politycznej, niezależnie od partii, do której polityk należy; wyjątek stanowią odłamy o poglądach prawicowych. Oczywiście jest w Niemczech nacjonalizm, rasizm czy antysemityzm. Ale po prostu panuje społeczny konsensus, aby takich poglądów nie wyrażać głośno. O tym, że w tym kontekście mają miejsce także regularne polowania na czarownice, świadczy dobitnie przypadek Jenningsa: ustąpić z urzędu z powodu przypisania mu sympatii dla narodowego socjalizmu musiał nie tylko prezydent RFN, lecz również wiceprzewodniczący Centralnej Rady Żydów w Niemczech, Michael Fürst. Wyraził się on bowiem z uznaniem o mądrej analizie, przedstawionej przez Jenningsa.

Tak zwana edukacja obywatelska – czyli wychowanie młodzieży i młodych dorosłych na odpowiedzialnych, oświeconych obywateli – oprócz szerzenia ogólnych wartości demokratycznych kładzie nacisk na wychowanie historyczne: prawie każdy uczeń przynajmniej raz odwiedza miejsce pamięci na terenie jednego z byłych obozów koncentracyjnych. Te instytucje, ale także muzea, takie jak na terenie zjazdów NSDAP w Norymberdze, rezydencja Hitlera, Berghof w Berchtesgaden, i oczywiście liczne miejsca pamięci w Berlinie odnotowują wciąż rosnącą liczbę odwiedzających, którzy poświęcają na zwiedzanie dużo czasu i dokładnie zapoznają się z rozpowszechnianymi tam informacjami.

Zauważmy, że większość tych ośrodków pamięci nie podlega centralnie rządowi federalnemu, lecz jest finansowana przez poszczególne kraje związkowe. Nie ma także w Niemczech nadrzędnej, dotyczącej wielu obszarów instytucji, jaką jest Instytut Pamięci Narodowej w Polsce. Ale właśnie z tej różnorodności wypływa siła i żywotność niemieckiego krajobrazu pamięci. Historycy różnych kierunków politycznych wykonują znakomitą pracę na rzecz porozumienia i dbają o tworzenie zróżnicowanego obrazu, obejmującego interpretacyjną wielość, nie pozostając przy tym w sferze nacisków politycznych i nie obawiając się ewentualnego wyczerpania środków finansowych, udostępnianych przez rząd. Oddźwięk u publiczności wynika w dużej mierze z przełomowego Konsensusu z Beutelsbach z 1976 r. (nazwa dokumentu pochodzi od miejscowości Beutelsbach w kraju związkowym Badenia-Wirtembergia)<sup>11</sup>. Zgodnie z Konsensusem obowiązują trzy zasady, przy zachowaniu których miejscom pamięci można nadać status państwowej jednostki oświatowej, a tym samym umożliwić im uzyskanie dotacji finansowych:

---

<sup>11</sup> K. Ahlheim, „Biała flaga” wywieszona? Oddziaływanie i granice konsensusu z Beutelsbach [w:] K. Ahlheim, J. Schillo (red.), *Edukacja obywatelska – kształtowanie a wyjaśnianie*, Hanower 2012, s. 75–92; H.-G. Wehling, *Konsensus à la Beutelsbach? Uzupełnienie do rozmowy ekspertów* [w:] S. Schiele, H. Schneider (red.), *Problem konsensusu w edukacji obywatelskiej*, Stuttgart 1977, s. 173–184.

1. Zakaz narzucania poglądów lub indoktrynowania, zgodnie z którym nauczycielom nie wolno narzucać uczniom swoich poglądów; obowiązkiem nauczycieli jest za to doprowadzenie do sytuacji, w której uczniowie na podstawie przekazanych informacji są w stanie wyrobić sobie własne zdanie.
2. Nakaz kontrowersyjności, zgodnie z którym omawiane tematy należy analizować z uwzględnieniem różnych punktów widzenia, jeżeli są dyskusyjne pod względem politycznym lub naukowym.
3. Zasada orientacji uczniów, zgodnie z którą po wizycie w miejscu pamięci uczniowie powinni umieć przeanalizować własny stosunek do tego, co zobaczyli.

Przyjęte zasady z powodzeniem pomagają krzewić świadomość historycznej odpowiedzialności za nazizm. Wobec *rozliczenia z przeszłością* po 1945 r. może to w pierwszej chwili zaskakiwać. RFN i – mimo odmiennej stylizacji własnej – NRD, korzystały przy budowie swoich państw z wysiłku setek tysięcy byłych członków NSDAP i SS<sup>12</sup>. Na porządku dziennym były przypadki powierzania urzędów nawet wysokiego szczebla osobom o nazistowskiej przeszłości. Ekstremalnym przykładem jest z pewnością kariera Heinza Reinefartha, „Kata Woli”, który zmarł w 1979 r., nie poniosłszy odpowiedzialności za swoje zbrodnie, a w latach 1951–1964 był burmistrzem miasta Westerland na wyspie Sylt<sup>13</sup>. Bądź co bądź jednak wśród politycznych elit parlamentu i rządu nie było zwolenników nazizmu o obciążonych życiorysach: Konrad Adenauer był przeciwnikiem Hitlera, tak samo jak Theodor Heuß i Kurt Schumacher, czołowy polityk SPD, więziony przez 12 lat w obozach koncentracyjnych. I nawet jeżeli później byli członkowie NSDAP objęli urząd prezydenta i kanclerza (Heinrich Lübke i Kurt Georg Kiesinger), to trudno określać ich mianem sprawców.

Ale „polityka przeszłości” stawiała na integrację byłych zwolenników reżimu i morderców<sup>14</sup>. Podejmowano aktywne działania, ukierunkowane na zapomnienie i wymazanie, ukrycie sabotowano tzw. denazyfikację, ograniczono także proces karania zbrodniarzy nazistowskich za czyny popełnione w latach 1933–1945 do kilku jedynie przypadków. I mimo że NRD deklarowało się jako nowe państwo, niemające nic wspólnego ze swoim poprzednikiem, i tam, i w Niemczech Zachodnich odnotowano mnóstwo karier byłych członków NSDAP w strukturach państwowych. RFN sama wyraźnie plasowała się na pozycji następczyni Rzeszy Niemieckiej, kontynuatorki dziejów zapoczątkowanych zjednoczeniem w 1871 r. Nic nie wskazywało na faktyczne zerwanie tej ciągłości. A jednak ukształtowała się jako stabilne i demokratyczne państwo, niezwiązane w swoich podstawach z totalitarnym reżimem hitlerowskim. Niewątpliwie należy to poczytać za sygnał zrozumienia, że idee i metody narodowego socjalizmu poniosły klęskę. Pokazuje to także, jak dalece wszyscy ci wcześniejsi

<sup>12</sup> N. Frei (red.), *Mroczne kariery. Elity Hitlera po 1945 roku*, Frankfurt 2002.

<sup>13</sup> P. Marti, *Przypadek Reinefartha. Studium biograficzne o publicznym i prawnym podejściu do nazistowskiej przeszłości*, Neumünster 2014.

<sup>14</sup> N. Frei, *Polityka przeszłości. Początki Republiki Federalnej Niemiec a nazistowska przeszłość*, Monachium 1997.

entuzjastyczni zwolennicy Hitlera byli gotowi dostosować się do aktualnych realiów – zarówno przed, jak i po 1945 r. robili to, co przynosiło im korzyść.

Przeciwko tej „stęchliznie” państwa zbuntowali się w Niemczech Zachodnich studenci, którzy od 1968 r. w licznych protestach zarzucali pokoleniu swoich rodziców zafascynowanie i niepamięć historii. Unoszeni lewicowymi przekonaniami, a nierzadko także zafascynowani komunizmem i maoizmem, zabrali się za dzieło zmiany Republiki Federalnej<sup>15</sup>. W perspektywie długofalowej efekt ich poczynań był olbrzymi. Dowodzi tego przemówienie Weizsäckera z 1985 r. – kiedy pierwszy raz konserwatysta, przedstawiciel poprzedniego pokolenia, mówił o wyzwoleniu spod nazistowskiego reżimu w 1945 r. A później, kiedy Gerhard Schröder, uczestnik rewolty studenckiej z 1968 r., objął urząd kanclerza w 1998 r., taka akceptacja odpowiedzialności historycznej stała się już nie tylko obowiązkowym ćwiczeniem, lecz autentyczną oczywistością.

Do dziś jednak widzimy wiele białych plam i problemów. Na przykład mamy wprawdzie w Berlinie od 2005 r. centralny, wielki pomnik ofiar Holokaustu, ale debata w sprawie jego budowy rozpoczęła się już w 1988 r.<sup>16</sup>. Inni prześladowani musieli przeważnie jeszcze dłużej walczyć o podobne uznanie ich męczeństwa. Miejsce upamiętniające ok. 150 tys. zamordowanych Sinti i Romów istnieje od października 2012 r.<sup>17</sup>. Powstało ono cztery lata później niż pomnik poświęcony zamordowanym homoseksualistom. Znacznie liczniejsze grupy ofiar – Polacy i ok. 2,2–2,5 mln radzieckich jeńców wojennych, zmarłych w niewoli niemieckiej – ale także i ci, którzy odmówili pełnienia służby wojskowej, komuniści, świadkowie Jehowy do dziś czekają na taki wyraz pamięci dla ich cierpień i śmierci.

Kryje się za tym coś więcej niż *konkurowanie ofiar między sobą*<sup>18</sup>, deficyt uwagi czy brak lobbingu na rzecz tych grup. W końcu centralny pomnik w RFN też jest wyrazem oficjalnego uznania. Trudno byłoby już wtedy odrzucić roszczenia o kompensację materialną, odszkodowanie czy tzw. powetowanie szkód. A w porównaniu z miejscem pamięci sumy konieczne na te cele osiągają już całkiem inny wymiar: do końca 2015 r. odszkodowania, wypłacone ofiarom reżimu narodowego socjalizmu, czyli Żydom, przymusowym robotnikom, więźniom obozów koncentracyjnych i innym, wyniosły ogółem ponad 73 mld euro<sup>19</sup>.

<sup>15</sup> Por. np. M. Schmidtke, *Przebudzenie młodej inteligencji. Rewolta 1968 roku w Republice Federalnej Niemiec i w Stanach Zjednoczonych*, Frankfurt 2003; I. Gilcher-Holtey, *Ruch 1968 roku. Niemcy – Europa Zachodnia – USA*, Monachium 2001.

<sup>16</sup> H.-G. Stavginski, *Pomnik Ofiar Holocaustu. Spór o „Pomnik Pomordowanych Żydów Europy” w Berlinie (1988–1999)*, Paderborn i in. 2002.

<sup>17</sup> M. Zimmermann, *Prześladowanie Żydów i „Cyganów” w okresie narodowego socjalizmu. Porównanie. Rozważania na temat dyskusji w sprawie pomnika pomordowanych Sinti i Romów*, „Zeitschrift für Geschichtswissenschaft” 52 (2004), s. 50–71.

<sup>18</sup> W. Wippermann, *„Wybrane ofiary?” Shoah i Porajmos – porównanie. Kontrowersje*, Berlin 2005; J.-M. Chaumont, *Ofiary konkurują między sobą. Ludobójstwo, tożsamość i uznanie*, Lüneburg 2001.

<sup>19</sup> C. Goschler, *Wina i długi. Rekompensaty dla prześladowanych ofiar reżimu nazistowskiego od 1945 roku*, Getynga 2005; Ch. Reimesch, *Zapomniane ofiary narodowego socjalizmu? O odszkodowaniach dla homoseksualistów, osób, które odmówiły pełnienia służby wojskowej, Sinti i Romów oraz komunistów w Republice Federalnej Niemiec*, Berlin 2003.

Nadal jednak walka o jakiegokolwiek uznanie roszczeń przybiera formę batalii, toczonej przeciw niechęci państwowej biurokracji. Najświeższy przykład to renty i emerytury z tytułu zatrudnienia w getcie, mające umożliwić więźniom gett żydowskich pobieranie niemieckiego świadczenia emerytalno-rentowego za pracę. Inaczej niż w przypadku wypłacanego jednorazowo odszkodowania za pracę przymusową wypłata takich rent i emerytur ma następować comiesięcznie. Oznaczałoby to równe traktowanie osób zatrudnionych w gettach i zwykłych niemieckich pracowników, również otrzymujących świadczenie emerytalne lub rentowe. Świadczenie emerytalno-rentowe z tytułu zatrudnienia w getcie to zatem także, rzecz rozpatrując symbolicznie, o wiele więcej niż tylko odszkodowanie za doznane krzywdy. Jest ono bowiem wypłacane w oparciu o podstawę prawną, a nie moralną, przysługującą ofierze.

Mimo że Federalny Sąd Spraw Socjalnych w 1997 r. po raz pierwszy potwierdził co do zasady możliwość przyznawania takich świadczeń, Bundestag potrzebował jeszcze pięciu lat na uchwalenie odpowiedniej ustawy. Aż do 2009 r. państwowy Zakład Ubezpieczeń Emerytalno-Rentowych wspólnie z sędziami sądów spraw socjalnych w sposób ukryty systematycznie blokował wypłatę roszczeń byłym, sędziwym już więźniom gett: mniej niż dziesięciu procentom wszystkich wnioskodawców przyznano takie świadczenie. Dopiero od czasu, kiedy Federalny Sąd Spraw Socjalnych w kolejnym wyroku o doniosłym znaczeniu potępił takie praktyki, świadczenia te są przyznawane, przy czym wnioskodawcom z Polski dopiero od 2015 r. Przyczynę tej przez wiele lat utrzymywanej postawy odmownej wyjaśniają dane liczbowe: aktualnie stosowana praktyka szczodrego przyznawania wspomnianych świadczeń kosztuje niemieckie kasy emerytalno-rentowe około 2 mld euro. Gdyby zamiast całej tej sumy wypłacić tylko dziesięć procent, oszczędność wyniosłaby 1,8 mld euro<sup>20</sup>.

Rozważając sposób obchodzenia się Niemców z przeszłością, należy wspomnieć o jeszcze innej osobliwości, przy omawianiu której warto byłoby dokonać porównania z Polską. Chodzi mianowicie o reżim komunistyczny w NRD. Pozostaje on praktycznie bez znaczenia dla dzisiejszej świadomości historycznej, ponieważ z jednej strony dotknął mniej niż piątej części całego społeczeństwa niemieckiego, z drugiej zaś – latami 1945–1989 nie interesuje się obecnie nikt, ani na wschodzie, ani na zachodzie. Tak więc państwo pamięta wprawdzie o zbrodniach i wspiera proces dokładnego naukowego wyjaśnienia, jednak odbiór społeczny tych działań pozostaje na niskim poziomie. Tendencjom do upiększania, widocznym u Niemców z byłej NRD, stoi w politycznym dyskursie na przeszkodzie teoria totalitaryzmu, analizująca narodowy socjalizm i komunizm z jednego punktu widzenia.

---

<sup>20</sup> S. Lehnstaedt, *Ghetto Labour Pensions. Holocaust Survivors and Their Struggle for Compensation in the 21st Century*, „Kwartalnik Historii Żydów” 283 (2011), s. 191–210; tenże, *Spór wokół świadczeń emerytalno-rentowych dla zatrudnionych w gettach żydowskich w czasie II wojny światowej. Uwagi do praktyki dyskursu Sądu Spraw Socjalnych Kraju Związkowego Nadrenia Północna-Westfalia*, „Vierteljahrshefte für Zeitgeschichte” 63 (2015), s. 109–118.



Na gruncie koncepcji Hannah Arendt<sup>21</sup> w okresie zimnej wojny rozwinął się kierunek badań, dyskredytujący reżim radziecki przez porównywanie go z narodowosocjalistycznym. Skrajnym przykładem na powyższe są argumenty Ernsta Noltego, prezentowane w ramach „sporu historyków”. Ilustruje to równocześnie, dlaczego ta teoria w praktyce ciągle ryzykuje relatywizację zbrodni popełnionych przez hitlerowskie Niemcy<sup>22</sup>. Niemiec dotyczy to w szczególności z tego względu, że niepraworządne państwo NRD nie rozpoczęło wojny ani nie popełniło zbrodni ludobójstwa, jak również nawet w przybliżeniu nie dorównało „osiągnięciom” z lat 1933–1945 w pozbawianiu praw i prześladowaniu ludzi inaczej myślących. Jednakże ogólny brak zainteresowania niemieckim komunizmem pokazuje też, że nie powiodły się próby relatywizacji, podejmowane przez obóz konserwatywny.

Nacjonalizm dzisiejszych Niemców jest słaby. Prawicowe, populistyczne ruchy, jak np. Alternative für Deutschland (AfD – Alternatywa dla Niemiec) rosną w siłę na fali koniunktury, pozostając jednak zjawiskiem marginalnym. Mimo że w niektórych krajach związkowych osiągają dwudziestoprocentowe poparcie, to przy frekwencji wyborczej na poziomie około 50% nie daje ono tym ruchom szans na uzyskanie większości. Takie rezultaty można raczej interpretować jako wyraz ogólnego zniechęcenia do polityki; zaś ponieważ obydwie wielkie „partie ludowe”: centrolewicowa SPD i centroprawicowa CDU, plasują się merytorycznie coraz bliżej siebie i już prawie się ich nie rozróżnia. Miejsce prawdziwych alternatyw i jasnych pozycji zajmuje nieokreślone „centrum”, które w odczuciu społecznym coraz mniej rozumie ludzi.

Niemniej jednak zdecydowana większość Niemców odrzuca radykalne stanowiska. Pojęcia „naród” czy „ojczyzna” natrafiają na sceptycyzm w odbiorze i są postrzegane jako autoramentu prawicowego; „patriotyzm” z kolei jest na miejscu co najwyżej w formie „patriotyzmu konstytucyjnego”, który oznacza dumę z osiągnięć demokratycznego porządku. Taka postawa wynika naturalnie z krytycznego stosunku do własnej historii. Być Niemcem wobec tego znaczy właśnie – nie być dumnym ze wszystkiego, co niemieckie. I w tym Niemcy podobają się sobie sami – a ponieważ są nadzwyczaj zadowoleni z własnego krytycznego „rozliczenia z przeszłością”, widząc się nieledwie w roli mistrzów świata w tej „konkurencji”, niezwykle chętnie apelują do innych narodów, aby postępowały tak samo. I na tym właśnie polega nowy niemiecki nacjonalizm.

Jeżeli dzisiejsi Niemcy identyfikują się przede wszystkim z żydowskimi – i tylko tymi – ofiarami Hitlera, to przemieszczamy się już całkiem na Zachód: także np. w Stanach Zjednoczonych albo Wielkiej Brytanii widoczna jest tendencja przyswojenia Holocaustu jako składnika historii własnego narodu przez znaczną część nieżydowskiego społeczeństwa<sup>23</sup>. To, co tam wywiera już trochę osobliwe wrażenie, ma

<sup>21</sup> H. Arendt, *The Origins of Totalitarianism*, Nowy Jork 1951.

<sup>22</sup> J. Baberowski, K. K. Patel (red.), *Poza teorią totalitaryzmu? Narodowy socjalizm i stalinizm – porównanie*. „Themenheft der Zeitschrift für Geschichtswissenschaft” 2009, s. 12–57; K. H. Roth, *Rewizjonizm historyczny. Odrodzenie teorii totalitaryzmu*, Hamburg 1999.

<sup>23</sup> Por. przełomowe już studium P. Novicka, *The Holocaust in American Life*, Boston 1999.

inne konotacje w kraju sprawców, stoi w sprzeczności z doświadczeniem historycznym i wiąże się z pretensją moralną, świadczącą o jakiejś dezorientacji wobec własnej przeszłości. Niemcy jako ofiary Hitlera<sup>24</sup> – takie postrzeganie przeszłości musi siłą rzeczy wywoływać pewną irytację wśród potomków rzeczywistych ofiar.

Abstrahując od osobliwości tej autoprezentacji, zerwanie z nacjonalizmem i narodowym socjalizmem jest jak najbardziej zdecydowane, a podejście do historii istotnie krytyczne. Już nie gloryfikuje się i nie idealizuje niemieckiej przeszłości. Obchody 500-lecia reformacji i równocześnie imprezy w ramach Dekady Lutra, które odbędą się w 2017 r., upamiętniać będą wydarzenie doniosłe dla historii całego świata. Jednak kościół ewangelicki nie ogranicza się tylko do pozytywnych aspektów tego ruchu – z jego polecenia zorganizowano wystawę o antysemityzmie Marcina Lutra, finansuje on także podróż ekspozycji po różnych miastach Niemiec. Zainteresowanie ekspozycją jest duże.

Jeśli kościoły stawiają czoła swej przeszłości, czyni to także państwo. Nie ma polityki historycznej, prezentującej dzieciom i dorosłym wyidealizowany, pozytywny obraz przeszłości Niemiec. A to także dzięki federalnej strukturze państwa, w obrębie której wpływ na treści programów szkolnych i uniwersyteckich mają kraje związkowe; organom naczelnym krajów związkowych podlegają także w większości zlokalizowane na ich obszarze miejsca pamięci i muzea. Taki system z powodzeniem kształtuje różnorodność koncepcji informacyjnych, w centrum których pozostają całkowicie pozadyskusyjne idee tolerancji, otwartości na świat, demokracji i wolności.

Wnioski te, płynące z doświadczeń epoki narodowego socjalizmu, są dość oczywiste. Nie jest to równoznaczne z kontrolowaniem przez państwo wszystkich przekazywanych treści. Zgodnie z podstawowym demokratycznym porządkiem obowiązuje w Niemczech wolność w sferze nauki i sztuki, gwarantowana artykułem 5., ustępem 3. Ustawy Zasadniczej. To wyjaśnia, dlaczego na przykład możliwe jest wyświetlenie w publicznej telewizji mocno krytykowanego przez historyków filmu „Nasze matki, nasi ojcowie”<sup>25</sup> albo czemu mają miejsce takie debaty jak „spór historyków”.

Polityka historyczna pozostaje zawsze w służbie interesu państwa. W społeczeństwach demokratycznych jest merytorycznie otwarta i umożliwia przyjęcie różnych perspektyw. Odzwierciedla różne przeszłości obywateli, wspomagając ich potrzebę orientacji. W państwach o ustroju autokratycznym treści historyczno-polityczne są narzucane z góry, a konkurujące z sobą interpretacje niepożądane. Polityka historyczna służy w tych państwach legitymizacji władzy i odwróceniu uwagi od problemów polityki wewnętrznej. Disiejsze Niemcy stanowią przykład wariantu pierwszego. Niemcy

---

<sup>24</sup> U. Jureit, Ch. Schneider, *Postrzeganie siebie samych jako ofiary. Iluzje rozrachunku z przeszłością*, Stuttgart 2010.

<sup>25</sup> Odnośnie do naukowej analizy filmu, w ramach której historycy niemieccy uwzględniają polski punkt widzenia, por. M. Röger (red.), *Polskie reakcje na film „Nasze matki, nasi ojcowie”* z tekstami T. Szaroty, M. Urynowicza, P. Brudka i K. Chimiak, „Zeitgeschichte-online”, lipiec 2014 r., <http://www.zeitgeschichte-online.de/thema/polnische-reaktionen-auf-unsere-muetter-unsere-vaeter> [dostęp: 04.06.2016 r.].

pogodzili się ze swoją przeszłością i zaakceptowali ją, identyfikując się – przy zupełnie absurdalnej, ale równocześnie widocznej także w innych krajach, zmianie punktu widzenia – z żydowskimi ofiarami Holokaustu. Z roli swoich przodków w narodowym socjalizmie nie są dumni – ale z niej czerpią świadomość szczególnej odpowiedzialności. Ta świadomość jest społecznie uznana i realizowana w praktyce.

Rozumiejąc uwarunkowane biegiem historii normy społeczne i zobowiązania polityczne, żyją przecież Niemcy tu i teraz. Z kontyngentyzmem radzą sobie bez odniesień do bohaterskich czynów z dawnych czasów i do wielkich przodków, z którymi nikt w istocie nie odczuwa bliższego związku. Urodzeni po 1945 r. nie muszą wstydzić się za niemieckie zbrodnie popełnione podczas II wojny światowej; ale tak samo, jak żadna jest ich odpowiedzialność za Holokaust, nie odpowiadają za wynalezienie druku, reformację, epokę oświecenia, klasyków muzyki i literatury, osiągnięcia naukowe okresu wilhelminizmu i Republiki Weimarskiej – czy nawet za Karola Wielkiego i cesarza Fryderyka II Wielkiego.

Paradoksalnie ta „wolność” od historii jest możliwa, bo tak wiele się przypomina i pamięta – a przypomnianie jest czymś znacznie więcej niż tylko uciążliwym, niewygodnym obowiązkiem. Właśnie dlatego, że nie ma już tabu w sprawie niemieckiego sprawstwa, i właśnie dlatego, że jest ono w całej rozciągłości bezsporne, oraz dlatego, że wyciąga się z tego faktu konsekwencje, zbrodnie narodowego socjalizmu nie dręczą ciągle jak koszmarny obraz sumienia dzisiejszych Niemców. Tę drogę wskazał już w 1985 r. Richard von Weizsäcker. Mówił on wtedy – odwołując się do Talmudu – o przekonaniu, wyznawanym przez Żydów: *Chęć zapomnienia przedłuża czas wygnania – imieniem tajemnicy wyzwolenia jest Pamięć*. W istocie sparafrazował on w ten sposób sentencję Baal Szem Towa, brzmiącą w oryginale następująco: *Zapomnienie coraz bardziej wydłuża czas wygnania, ale pamięć przyniesie wyzwolenie*<sup>26</sup>.

Stąd na wskroś cynicznie brzmi mówienie w tym sensie o „wyzwoleniu” od Holokaustu. Ale trafnie charakteryzuje to stosunek Niemców do historii w XXI wieku.

---

<sup>26</sup> Baal Szem Tow, II, 190 § 8, cytata za: K. E. Grözinger, *Pamięć, przypomnienie i święto jako drogi do wyzwolenia człowieka i doświadczenia transcendencji w judaizmie* [w:] B. Casper (red.), *Codziennosc i transcendencja. Przyczynki o doświadczeniu religijnym we współczesnym społeczeństwie*, Fryburg 1992, s. 32.